Rocznik I. Kraków 15-go kwietnia 1909. Nr. 4.

ŚWIATŁO

czasopismo powieściowe i popularno-naukowe

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 15-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Prenumerata „ŚWIATŁA" wynosi:

w AUSTRYI na **rok: 4** korony — **półrocznie: 2** korony. —
Do NIEMIEC na rok: **4** kor. **50** hal. — Do AMERYKI na rok: **1** dolar.

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA" w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Bośnia i Bośniacy.

Bośnia — kraj piękny, malowniczy, pełen bogactw przyrody, powinien nas Polaków bliżej interesować, zarówno ze względu na ludzi, jak i przyrodę. Dwie trzecie ludności stanowią: Chorwaci i Serbowie. Jest w Bośnii przeszło pół miliona mahometan, lecz rodowitych Turków pośród nich niewiele. W miastach bośniacko-hercegowińskich spotyka się sporo Polaków, którzy są urzędnikami, wojskowymi, lekarzami, kupcami i t. d.

Język mieszkańców Bośnii jest dla Polaka bardzo zrozumiały. Weźmy kilka przykładów: «Dobar (dobry) dan! Dobro, jutro (rano). Danas (dziś) jest hladno jutro. Dobro vecze! Do vidjenja! (czyta się: do vidźienia). Ko (kto) je tvoj sluga? Moj sluga jest Milan (Emil). Dajte mi vina i hljeba. Gdje (czyt.: gdzie) jest mlieko? Nożem ne treba igrati. Ko drugomu jamu kopa, sam u nju pada».

Bośnia wraz z Hercegowiną obejmują 51 tysięcy 27 kilometrów kwadratowych, czyli są tylko o 960 kilometrów kwadratowych mniejsze od królestwa czeskiego. Ale gdy w Czechach przypada 122 mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy, w Galicyi 93, w Bośnii zaledwie 31; kraj ten

liczy z górą 1 milion 600 tysięcy mieszkańców. W tej liczbie 680 tysięcy prawosławnych, 550 tysięcy mahometan, 350 tysięcy katolików, 8 tysięcy 300 żydów i t. d.

Cudzoziemców żyje stale w Bośnii i Hercegowinie 75 tysięcy; w tej liczbie około 5 tysięcy osób z poza granic monarchii austryackiej. Stolica Bośnii, Serajevo, liczy około 50 tysięcy mieszkańców, Mostar 18 tysięcy, Banjaluka 15 tysięcy 500, Dolnia Tuzla 12 tysięcy, Travnik 7 tysięcy. Cyfry te są niezupełnie dokładne, gdyż brak najnowszych obliczeń statystycznych.

Ludność kraju jest przeważnie rolnicza, bo wynosi 80 procent ogółu mieszkańców. Prowincye tureckie, Bośnia i Hercegowina zostawały na mocy traktatu berlińskiego (z 13-go lipca 1878 r.) pod administracyą Austro-Węgier, którym przyznano też prawo okupacyi wojskowej tych krajów. Obecnie kraje te zostały przez aneksyę i przez osobną ugodę z Turcyą włączone na zawsze do monarchii austro-węgierskiej.

Bośnia jest krajem bardzo bogatym; ludność jednak jest nad wyraz uboga, gdyż bogactwa kryją się w łonie ziemi, a nikt z synów tej ziemi nie myśli ich wydobywać. Piękny ten kraj słowiański wyzyskują Prusacy, których wszędzie jest pełno. Oni kopią węgiel, żelazo i inne kruszce, oni pozakładali tu różne fabryki, przędzalnie i rok rocznie wywożą do Prus miliony.

Nędza w Bośnii jest powszechna. Widoczną jest ona szczególniej po przedmieściach takich miast jak: Banjaluka, Doboj, Dolnia Tuzla i t. d. Mieszkania ludzkie — to istne budy, w których i pies by nie mieszkał. Natomiast nie brak oświetlenia elektrycznego, a w okolicach wystrzelają w niebo kominy fabryczne. Dlaczegóż zawsze największe korzyści musi odnosić Niemiec. Są jeszcze w Polsce ludzie bogaci, którzy mogliby tu bez wielkiego trudu dorobić się milionów, a przytem jako Słowianie przyczynić się do podniesienia moralnego i materyalnego Bośniaków, coby wzmogło wśród Słowian południowych urok imienia polskiego. A nie należy zapominać, że mieszkańcy krajów bałkańskich wiedzą, że my istniejemy, że posiadamy najwyższą w Słowiańszczyźnie kulturę, że mamy przyszłość przed sobą, pełną nadziei.

Lud chorwacki, serbski i bułgarski w pieśniach wspomina z wdzięcznością imię «junaka» (bohatera) króla Władysława Warneńczyka, którego poświęcenie i waleczność uwieńczył w mowie wiązanej chorwacki Jan z Czarnolesia, poeta Marek Marulić. W 20 lat po zgonie Warneńczyka niepodległa, słowiańska Bośnia popadła w jarzmo niewoli tureckiej. Także imię ostatniego rycerza polskiego, króla Jana Sobieskiego, nie jest obcem w tych krajach. Wiedzą południowi Słowianie, że dokonana przez Jana III. odsiecz Wiednia była jednym z ciosów śmiertelnych, zadanych ciemiężącym ich najeźdźcom tureckim.

Odwieczna niewola wywarła wpływ ujemny na pobożną niegdyś, moralną i chędogą ludność tych krajów. Od Turków nauczyli się Bośniacy lenistwa, chytrości, nawykania do brudu i niechlujstwa. Nie dbają o czystość nietylko starzy, ale i młodzi. Gdy n. p. rezerwista Bośniak ukończy ćwiczenia wojskowe, trzeba bieliznę jego i cały mundur (nawet fez) gotować w kotle, aby oczyścić uniform z brudu i pewnych wstrętnych stworzeń.

Dużo się mówi i pisze o włoskich «lazzaronach», ale takich leniwców, jak w Bośnii niema chyba nigdzie pod słońcem. Chłop tutejszy woli ginąć z głodu, niż podjąć się choćby najlżejszej pracy. Trzeba jednak dla tego ludu mieć pewne wyrozumienie. Dziś właścicielami ziemi są wyłącznie Turcy, a raczej sturczeni Chorwaci i Serbowie, którzy, chociaż ani słowa po turecku nie rozumieją, utrzymują z całą stanowczością, że należą do «wyższej» rasy, to jest że są rzekomo «Turkami».

Przyjętym od dawna zwyczajem muszą chłopi swym sturczonym «gospodarzom» oddawać trzecią część własnych zbiorów. Przed rokiem 1879 takim wilajetem bośniackim czy prezrińskim zarządzał bej lub aga turecki. Ten zabierał chłopu, przy wymiarze daniny nietylko to, do czego miał uprawnienie, ale też i to, co mu się bynajmniej nie należało. Wobec tego wieśniak-rolnik tracił ochotę do pracy, bo wiedział, że, czy będzie pracował, czy nie, zawsze będzie nędzarzem. W ciągu wieków ta uzasadniona obojętność przerodziła się w nałogowe lenistwo, dziś chłop tutejszy przez cały rok nic innego nie je, jak tylko chleb kukurydziany, popija czarną kawę, lub się i bez niej obcho-

dzi, ale musi sobie zapalić, bo bez tytoniu nie mogą się obejść «wyżsi» kulturą Turcy.

Chociaż chłop tutejszy żyje w nędzy, o jakiej my w Galicyi dokładnego pojęcia mieć nie możemy, przyroda dla Bośniaków jest bardzo łaskawą. Ludzie ci, źle odziani, źle odżywiani, żyjący w ciemnych norach i brudzie, dorastają 170 i 180 centymetrów, ale mnóstwo jest mężczyzn o wzroście ponad dwa metry.

Żeby lud tutejszy miał być pięknym, tego powiedzieć nie można. Bośniacy mają coś oryginalnego w swych rysach, ale widocznem też jest jakieś zwyrodnienie. Pośród ludu więcej twarzy brzydkich, niż przystojnych. Te ostatnie spotyka się przeważnie u Turków rodowitych.

Mahometanie trzymają się ściśle swej wiary i obyczajów. Spotyka się na ulicach Banjaluki wiele kobiet, których oblicza są gęsto osłonięte białemi chustami, nawet oczu nie można dostrzedz. Z zewnątrz wyglądają bardzo niepowabnie; sam strój nie nadaje im szyku. Jak wiadomo, panie tureckie noszą szerokie... pantalony; od szyi spływa rodzaj szerokiego habitu, z dużą kapą, zwisającą z pleców; głowa starannie owinięta. Przechodzień nie może poznać, czy to jest kobieta młoda, czy stara (ruchy wszystkich są niezgrabne). Turczynka okrywa i ręce, a gdy co niesie, przywdziewa rękawiczki.

Chorwatki i Serbki są niemożliwie brzydkie i niezgrabne. Kobiety z ludu przeważnie wynędzniałe; małe, wychudłe i blade, jak wosk. Wszystkie, stare i młode, lubują się w błyskotkach. Kobietę wiejską bez kólczyków, pierścieni i blaszek we włosach i na szyi trudno w Bośnii zobaczyć. Pomimo tego wszystkiego o schludności nie myślą. Gdy przystąpić do grupy wieśniaczek czy włościan, czuć od nich woń odrażającą. Na istne tortury jest narażony zmysł powonienia człowieka obcego w miejscach zamkniętych, gdzie lud się gromadzi.

Turcy tutejsi noszą pantalony obcisłe na łydkach, a wolne, fałdziste powyżej kolan. Na stopach cichołazy (sandały) z rzadka kroju tureckiego; najczęściej są to pantofle lakierkowe, wyrobu wiedeńskiego. Biedacy, których jest masa, noszą takie same stroje, jak i zamożniejsi Turcy, tylko splamione i podarte. Sandały podobne są do na-

szych, chłopskich butów, z oberzniętemi cholewami. Biodra ujmuje pas z materyi jedwabnej lub wełnianej, a na koszulę wdziewają krótką kamizelkę, kroju hiszpańskiego «bolero». Na głowie u starych turban, u młodszych czerwony fez, który noszą też i żołnierze w służbie. Chorwaci i Serbowie ubierają się po europejsku.

Nabożnym lud tutejszy nie jest, choć zachowuje zewnętrzne pozory religijności. U Bośniaków są w użyciu codziennem bluźnierstwa, jakie i niedowiarkowi naszemu przez myśl nie przechodzą. W niedzielę mężczyźni do kościołów nie chodzą, tylko obsiadają dokoła świątynię w kuczki, czekając na niewiasty, które i za nich się modlą.

Miasta bośniackie mają dwojaki charakter: wszędzie jest dzielnica chrześcijańska, dość schludna, z ulicami i domami, jakie się widzi w naszym kraju, oraz dzielnica turecka, z minaretami, pełna zaułków wązkich, brudnych, smrodliwych.

Tegocześni Bośniacy nie słyną z rycerstwa swych przodków. Imponuje im odwaga. Raz pewien cudzoziemiec natrafił na grono 10-ciu silnych i rosłych, jak dęby, parobków. Zastąpili mu drogę. Obcy, bez namysłu powalił na ziemię pierwszego lepszego. Wówczas wszyscy inni uciekli. Ale napadnięty nie odwrócił się plecami do leżącego na ziemi. Ten niewątpliwie wepchnąłby mu nóż między żebra, nóż ostry jak brzytwa, zakrzywiony.

Na uwagę podróżnika zasługuje muzyka i taniec mieszkańców Bośnii. Do tańca przygrywa instrument, zwany «bolgaria». Jest to rodzaj mandoliny, w której struna czwarta jest inaczej nastrojona, niż trzy inne; z tego powstaje jakiś fałszywy akord. Melodyi uchwytnej Bośniacy nie znają. Każdy z muzykantów brzdąka ciągle to samo, tylko w takt jakiś dziki. Do tańca biorą się za ręce i dokoła grających wyprawiają jakieś wcale nie piękne skoki.

Uwagi godnem w tańcu jest to, że muzyka i podskoki wprawiają tancerzy w szał. Tylko w czasie tanów uwydatniają się w całej pełni ogień i namiętność Słowian południowych; poza tańcem tego ognia się nie widzi. Od Turków i Włochów nauczyli się Bośniacy «vendetty» i no-

żownictwa. Dodatnim rysem mieszkańców tego kraju jest wstręt do kradzieży. Słowo «złodziej» (kradjivac) mało tu jest znanem.

Dobroczyńca ludzkości.

(Dokończenie).

W roku 1843 zaproszono O. Mathewa do Anglii a zwłaszcza do tamtejszych miast fabrycznych. I zaraz w jednem małem miasteczku pozyskał dwa tysiące członków, w drugiem sześć tysięcy, w trzeciem siedem tysięcy, w Liwerpolu sześćdziesiąt dwa tysiące, a w Manczester w przeciągu trzech dni ośmdziesiąt cztery tysiące.

Inni nawet protestanci pozdrawiali go wszędzie serdecznie słowami: «Niech wam Bóg błogosławi, O. Mathewie!» «Niech wam Bóg dopomoże!» Nie bez słuszności pisał więc londyński dziennik światowy «Times»: «Na głowie Mathewa spoczywa milion protestanckich błogosławieństw».

Zjawienie się O. Mathewa w Londynie było wielkiem wydarzeniem w tem olbrzymiem mieście. Wielkie plakaty oznajmiały kilkumilionowej ludności miejskiej, że «O. Mathew w Londynie!»

Codziennie odbywał w Londynie O. Mathew zgromadzenia w rozmaitych miejscach olbrzymiego miasta. W zgromadzeniach tych brało zazwyczaj udział 50 tysięcy, kilkakrotnie nawet 100 tysięcy osób.

Podczas krótkiego pobytu O. Mathewa w Londynie przystąpiło do związku wstrzemięźliwości około sześćset tysięcy osób.

W celu jednania nowych członków, jak i dla dodania siły członkom starym, wydawał O. Mathew częste ulotne pisma, w których w cięty sposób wykazywał zgubne skutki używania napoi alkoholowych.

O. Mathew w Ameryce.

Już od szeregu lat proszono O. Mathewa, ażeby przybył także do Ameryki. Prośbom tym uległ O. Mathew i udał się do Ameryki w roku 1849, gdzie spędził całe

dwa lata. Zanim jednak wybrał się w drogę, musiał imać się ciężkiej pracy, która czekała go jeszcze w ojczyźnie.

Oto w roku 1847 i 1848 zapanowały w Irlandyi straszne głody. Któż więc, jak nie O. Mathew, mógł skutecznie wystąpić do walki z tą klęską? Jałmużny, które płynęły przez jego ręce, wynosiły miesięcznie 122 tysięcy koron. Mimo jednak tej bezprzykładnej ofiarności mógł O. Mathew zaledwie częściowo łagodzić skutki moru. W samem Cork zmarło w przeciągu jednego roku dziesięć tysięcy Irlandczyków. Cmentarz, założony przez O. Mathewa, nie mógł już więcej zwłok pomieścić

W tymże czasie Papież Pius IX. wysłał pismo do duchowieństwa w Cork, w którem w gorących słowach wyraził swoje uznanie O. Mathewowi za jego wzniosłe cnoty i podziwienia godną działalność. Wielkie zasługi O. Mathewa około polepszenia dobrobytu ludu skłoniły duchowieństwo w Cork, że w roku 1847 przy wyborze nowego Biskupa umieściło imię Kapucyna na pierwszem miejscu listy kandydatów. Tymczasem Ojciec święty z ważnych powodów uchylił tę kandydaturę.

Dnia 2-go lipca 1849 wylądował O. Mathew w Ameryce. Miasto i magistrat Nowego Jorku zgotowały mu książęce przyjęcie.

Na pokładzie statku powitali go uroczyście wszyscy przedstawiciele miasta, poczem odprowadzono go do ratusza. Na ulicach miasta kłębiła się nieprzejrzana fala głów ludzkich. Nowy Jork obchodził święto radości.

Przez dwa tygodnie bez przerwy czynny, umacniał O. Mathew w dobrem mieszkańców tego miasta, którzy od dłuższego już czasu przychylnie odnosili się do ruchu przeciwalkoholowego.

Prasa stołeczna popierała wszystkie jego usiłowania. Amerykanie umieli ocenić działalność O. Mathewa i na każdym kroku odpłacali mu wdzięcznością i poważaniem. Uważano go nawet za cudotwórcę. Ojcowie i matki pokazywały go swym dzieciom, a gdy szedł przez ulice, to stale postępował za nim tłum roznamiętnionych zwolenników.

Z Nowego Jorku udał się O. Mathew do Bostonu Filadelfii, a stąd do Waszyngtonu, stolicy związkowej. Tu-

taj spotkało go najwyższe odznaczenie, jakiem tylko zgromadzony kongres mógł go obdarzyć, a mianowicie wyznaczono mu honorowe siedzenie wśród posłów. Był to hołd, składany jedynie ukoronowanym głowom. Prezydent Stanów zjednoczonych wydał na cześć gościa uroczysty obiad, na który zaproszono 50 najwybitniejszych osobistości. Najprzedniejsze wina europejskie znalazły się na stole, ale nikt go nie pił z szacunku dla dostojnego gościa.

Sześćset tysięcy osób przystąpiło w Ameryce do związku wstrzemięźliwości.

Ostatnie lata życia ks. Mathewa.

W grudniu 1851 roku powrócił ks. Mathew do ojczyzny.

Siły jego były złamane, a cała jego misya prawie zniszczona. Oto bowiem wódka przyszła znowu do znaczenia.

W wielu okolicach Irlandyi w czasie silnie pulsującego ruchu wstrzemięźliwości szynki znikły. Gdyby więc jakieś prawo wzięło w swoją opiekę takie miejscowości, wtedy trzy czwarte pracy ks. Mathewa byłyby ocalone.

Kiedy rząd dawał ludziom pracę w czasie moru—wówczas przy każdem miejscu wypłaty zakładano sklep z chlebem i szynk z wódką.

Oprócz trosk około biednego ludu gryzły szlachetnego dobroczyńcę długi pieniężne. Cały ruch spoczywał na jego barkach i przysparzał mu ogromnych wydatków. On sam tylko musiał opłacać pomocników, ponosić koszta druków i korespondencyi, wspierać towarzystwa wstrzemięźliwości, sporządzać własnym kosztem medale i t. d. Wszystko to pochłaniało niemałe sumy pieniężne.

O. Mathew spodziewał się wielkiego spadku po swojej ciotce, lecz ta zmarła nagle, nie pozostawiwszy testamentu, i w ten sposób nadzieja zawiodła.

Pewnemu kupcowi, od którego pobierał wszelkie rzeczy dla celów związkowych, był winien wielką kwotę. Kupiec wezwał O. Mathewa do wyrównania długu — ale bezskutecznie.

I oto w chwili, gdy właśnie przyjmował nowych członków, zjawił się u niego woźny sądowy, rzucił się ks. Ma-

thewowi do nóg i, zanosząc się od płaczu, wręczył mu rozkaz aresztowania. O. Mathewa wtącono do więzienia. Gdy się wieść o tem rozeszła — wtedy z darów ofiarnych jednostek uskładano sumę 140 tysięcy marek dla uwolnienia go z więzienia.

Wszystkie te przejścia i zmartwienia musiały oczywiście niekorzystnie wpłynąć na zdrowie apostoła wstrzemięźliwości. Był złamany. Próbowano wszelkich środków, ażeby przywrócić mu zdrowie, lecz było już za późno. Z dnia na dzień zdrowie jego pogarszało się, aż w końcu oddał Bogu swojego ducha dnia 8-go grudnia 1856 roku, przeżywszy 66 lat ciężkiego a tak owocnego żywota. Cały Cork i tłumy zwolenników postępowały za jego trumną.

Miasto Cork postawiło w roku 1864 swojemu dobroczyńcy pomnik.

Gdy smutek serce twoje tłoczy!

(Przełożył z niemieckiego X. Józef Janiszewski z Seretu).

Gdy smutek serce twoje tłoczy,
Z ócz twoich gorzkie płyną łzy,
Gdy szczęście twoje się zamroczy,
I nikt pomocy nie da ci,
Wtedy Pan w sercu twem pyta cię:
«Ufasz ty Mi i kochasz Mię?«

Gdy skryte duszy twej pragnienia
Nie zaspokoi wieczny Bóg,
Gdy się nie spełnią twe życzenia,
Nie znajdziesz szczęścia swego dróg,
Wtedy Pan w sercu twem pyta cię:
«Kochasz ty szczerze i słuchasz Mię?»

Gdy ciężko chorzy w twej rodzinie
Ojciec twój, matka albo brat,
Lub gdy ich życia czas upłynie,
Opuszczą ciebie i ten świat,
Wtedy Pan pyta i mówi ci:
«Kochasz ty Mię — i dasz je mi?»

POPIEL I PIAST.

Powieść historyczna z IX. wieku.

(Ciąg dalszy),

Zboisław zmierzył się wzrokiem z Popielem.

— Zapytajcie jego samego, albo czekajcie, aż wam sam powie.

To rzekłszy, odwrócił się i zniknął w ciemnościach.

Zapanowało milczenie długie. Wreszcie odezwał się Władysław.

— Chociaż najstarszy, ale dadzą bogowie, wytrzymam trud tej wojny, sam pójdę na czaty, wy odpoczywajcie, bo wobec wroga nie godzi się kłócić, a musimy zwyciężyć.

Popiel zbliżył się do mówiącego i uścisnął go za rękę. Potem wydał rozkazy wojewodom, gdzie mają stanąć na wypoczynek i sam skrył się w szałasie, zbudowanym dla niego na prędce.

Przez całą noc oka nie zmrużył, pił tylko i zębami zgrzytał. O świcie wszedł pacholik, który mu usługiwał. Miał minę zafrasowaną i znać było, że przyszedł z wiadomością, którą lękał się wypowiedzieć.

— Cóż, gadaj, z czem przyszedłeś?

— Ludzie rozpowiadają jakieś dziwa.

— Jakie?

— Podobno kneź Zboisław....

— Co!?

— Zniknął w nocy.

— Ha! na wszystkie biesy! — krzyknął Popiel i wybiegł z szałasu.

Wiadomość była prawdziwa. W nocy kneź Zboisław opuścił obóz ze wszystkimi swoimi ludźmi. Nikt nie wiedział, dokąd się udał.

Popiel pienił się ze złości. Strata tylu ludzi w przeddzień walnej bitwy była dotkliwa. Mogli niemcy o tem się dowiedzieć i zaskoczyć go niespodzianie, wtedy cały trud poszedłby na marne. Bał się także, aby za przykładem Zboisława nie poszli inni. Myślał, jak sobie w tym kłopocie poradzić, ale nikogo o zdanie nie zapytał, zamknął się

sam w sobie, unikał stryjów, wydawał krótkie rozkazy i chował się w szałasie. Ludzie wysłani na przeszpiegi dodonieśli, że Zboisław powrócił do swojej dzielnicy.

— Niechno się uporam z niemcami, zapłacę mu godziwie, ukrócę wnet samowolę jego, a innym dam przykład, że się raz na zawsze odechce każdemu buntów. Zginę, albo będę na tej ziemi panem samowładnym. Ci wszyscy stryjowie, którzy mi dziś pomagają, patrzą okiem zazdrośnem i każdy z nich chętnieby sięgnął po moją głowę, aby sam mógł panować. Trzymają się jeszcze, bo ich jest wielu, a każdy to samo myśli i nie dopuściłby drugiego do panowania. Ta ich zawiść, to mój najlepszy sprzymierzeniec. Ale co Zboisław odgadł? — myślał kneź dalej — nie chciał im powiedzieć, a jednak zdaje się, że coś wie, domyśla się. On, co ze mną zawsze był w poswarze, zna mnie może najlepiej. A jednak nie powiedział nic, może dlatego, żeby w nich obudzić większe podejrzenie... Ach, gdybym ja ich nie potrzebował, nigdybym im nie podał przyjaznej dłoni. Może Adela ma słuszność, mówiąc, że oni mi są wrogami potajemnymi?

Na wspomnienie żony zachmurzyło się czoło Popiela.

— Ona mi zawsze dobrze radziła — mówił sam do siebie, — ale jej nie słuchałem. Zdawało mi się, że przecież styjowie to swoja krew, że się nie godzi.... Albo teraz. Musiałem być z nimi w zgodzie, potrzebni mi są. A jeśli pomocy odmówią? Wtedy dam sobie bez nich radę! Adela wskazywała pomoc... ale nie mogłem pójść tą drogą. Z wrogami przeciwko swoim iść? Nie, tego jeszcze żaden kneź tej ziemi nie uczynił i ja nie mogłem. Ale niech się dzieje co chce, głowy przed nikim nie schylę; tu każdy musi mnie słuchać, choćbym miał....

Popiel myślał długo, coś nagle sam do siebie mówił, czasem wymykały mu się słowa głośne, które pacholik, leżący na ziemi za szałasem, słyszał, ale ich nie rozumiał zupełnie. Słowa luźne po głowie mu latały, składał je jak mógł i umiał, ale jakoś do ładu dojść nie potrafił. Słuchał jednak mimowoli, bo mu nakazane było czuwać w pobliżu knezia, by być na każde jego zawołanie.

Chłopak to był młody, liczył dopiero lat szesnaście, a bystry miał rozum i wielką do świata ciekawość. Nazy-

wano go Kraską, bo też krasy mu nie brakło, a i dlatego wszyscy go lubili i sam nawet kneź rad go miał przy sobie.

Przez dni cztery Popiel prawie nie wychodził ze swego szałasu, kazał tylko przywoływać to którego z książąt, to wojewodów; wypytywał ich, dawał krótkie rozkazy i znowu pogrążał się w zadumę. Ciągle popijał z dzbana, chodził niespokojnie, to kładł się znowu, a mówił sam do siebie głośno, osobliwie, gdy już wiele wypił. Kraska czuwał przy panu dzień i noc, a słuchał tych dziwnych myśli i układał je w pamięci. Czasem mróz go przechodził, takie straszne rzeczy słyszał, a kneź zdawał się zapominać, że go kto może podsłuchać Coraz stawał się gwałtowniejszym, coraz częściej wspominał żonę swoją i to, co ona mu radziła, ale Kraska tego jednego nie mógł się dowiedzieć.

Wreszcie piątego dnia o świtaniu zerwał się Popiel z posłania i kazał wołać do siebie kneziów i wojewodów.

Szli ciekawi, co im pan powie. Zastali go pochmurnym, ale spokojnym.

— Gotować się do boju. Dziś przed zachodem słońca uderzymy. Musimy zwyciężyć!

Tyle tylko mówił.

Nad wieczorem odezwały się rogi. Nasi rzucili się na niemców nagle, gwałtownie, niespodziewanie. Tamci liczyli na dłuższy wypoczynek, nie byli gotowi do walki. Powstał straszny zamęt. Mąż na męża nacierał zaciekle, łamały się miecze i ciężkie kamienne topory, młoty spadały na żelazne zbroje niemców, jak grad kamieni, konie rannych i zabitych rozszalałe tratowały żywych i konających.

Popiel patrzał na ten bój spokojnie, tylko w oczach paliły mu się dwa płomienie. Otaczała go garść wybranych wojowników, którym się chciało rzucić w bój, ale rozkaz knezia powstrzymał zapał.

Wreszcie widzieli chwiejące się szeregi niemców. Nie mogli się utrzymać w porządku, rozsypywali się i gromadzili znowu w wielkie kupy.

Sam Popiel zadął w róg, który nosił u pasa, koń pod nim zadrżał radośnie i wnet mała gromadka poskoczyła na dzielnych koniach w sam środek walczących. Kneź, acz

mały wzrostem, zdawał się róść na koniu, na którym siedział jak przykuty.

Spadli, jak chmura gradowa, tratując resztki walczących, waląc po łbach i karkach ciężkimi mieczami i toporami. Walka trwała krótko. Niemcy zaczęli bezładnie uciekać. Kneź rozpuścił konie w pogoń; nie chciał żywej nodze dać ujść, zaciekłość biła mu z oczu. Pędził sam prawie i rąbał uciekających. Wtem koń pod nim zwinął się i runął jak długi, przytłaczając sobą jedną nogą jeźdźca. Dwóch niemców uciekających zatrzymało się, aby poskoczyć ku Popielowi. Poznali go po bogatym stroju i czerwonej kneziowskiej czapce. Jeden z nich już zmierzył mieczem w głowę Popiela, gdy nagle uczuł straszne pchnięcie w piersi i padł na ziemię. Drugi był już tuż przy nim, chcąc pomścić się śmierci rodaka, ale ten, który pierwszemu oszczep wepchnął w piersi, rzucił się na niego z gołemi rękami, chwytając za gardło. Trzymał go niby żelaznemi kleszczami, szamotał się przez chwilę, potem obaj padli na ziemię. Tu straszna rozpoczęła się walka. Kościste, mocne palce wpijali sobie w gardła, gryźli się zębami, krew im oblewała twarze, a żaden nie chciał puścić przeciwnika. Wreszcie niemiec, leżący na spodzie, chrapnął straszliwie, oczy mu wybiegły na wierzch, ręce opadły bezsilnie.

Nadbiegło kilku naszych, kneź już zdołał wydobyć się z pod przywalającego go konia, wszyscy patrzyli na koniec walki. Popiel pierwszy zbliżył się do swego obrońcy. Leżał jak martwy. Dźwignął go z ziemi, podtrzymywał na nogach i teraz dopiero poznał, komu był winien ocalenie.

— Kraska! — zawołał — bogowie niech ci błogosławieństwem nagrodzą.

Kraska odetchnął z głębi piersi, twarz otarł z krwi rękawem i spojrzał radośnie na knezia.

— Żyjecie miłościwy panie! — wymówił cicho, bo mu jeszcze piersi i gardło ściskała walka z wrogiem.

— Tobie to winienem!

Kneziowie i wojsko zaczęli się gromadzić koło Popiela. Wszyscy dziękowali bogom za ocalenie pana, ściskali Kraskę, który, acz młody, takim dzielnym się okazał.

Ściemniać się zaczęło na dobre. Na niebie gwiazd co chwila przybywało, lekki powiew wiatru orzeźwiał powietrze. Nasi rozkładali się na spoczynek, zakładali ognie, a nieopodal cicho było na pobojowisku. Wrogowie spoczywali obok siebie, jak bracia. Śmierć ich poprzyjaźniła, noc całunem okryła, gwiazdy świeciły nad ich głowami. Czasem odezwał się jęk konających, a w dali pod lasem słychać było wycie wilków zgłodniałych.

Obozowisko zwycięzców gorzało gęstymi ogniami, radowało się pieśnią wesołą. Z uciechy zwycięstwa nikt nawet nie płakał poległych.

Odpoczywano tylko dzień jeden. Gońce już pośpieszyli z radośną wieścią daleko, w głąb kraju na dworzec książęcy. Popalono ciała poległych, odprawiono obchód żałobny i ruszono w drogę.

Ciągnęły tłumy pieszych i konnych z wojewodami na czele, w porządku, z wesołą pieśnią na ustach. W pośrodku jechał Popiel, milczący, czasem trochę chmurny, obojętny na radość ludu. Podparł się jedną ręką w bok, z pod brwi patrzał na liczne swoje zastępy, czasem konia poruszył, dawał mu folgę, niby spiesząc do domu.

Kneziowie go otaczali, ale nie próbowali z nim rozmawiać. Widzieli, że zaciął się jak niemy; pewno nad czemś ważnem myślał. Nie chcieli go drażnić, ale im przykro było, że nie dzielił ogólnej radości, on, który tak się rwał na tę wojnę. Myśleli, coby mu się stać mogło, ale nawet pomiędzy sobą nie mówili o tem. Mógł ich podsłuchać, a choć mu byli stryjami, nie chcieli go wprowadzać w gniew, w którym był straszny.

Kraska jechał tuż za kneziem i ciekawie nań patrzał. I on widział zmianę w Popielu, a wiedział więcej niźli inni, bo tyle razy nasłuchał się w ciche noce, co pan do siebie mówił. Nie rozumiał jeszcze wszystkiego, ale mu dziwnie jakoś było smutno. Przylgnął do swego pana, a przecież przeczuwał, że on coś złego myśli i lękał się. Postanowił za powrotem do zamku opowiedzieć wszystko bratu swego ojca, który mu jeden z blizkich na ziemi pozostał, a mieszkał niedaleko i był mu ojciec rodzony. Luźne słowa i myśli kołatały się po głowie chłopca i spokoju mu nie dawały. Chciał jak najprędzej poradzić się i dowiedzieć, coby

to wszystko znaczyło, co kneź ciągle sobie powtarzał, co nim miotało we dnie i w nocy.

Po drodze witali zwycięsców starce i kobiety w domu pozostali, a wszędzie brzmiały radośne pieśni.

Dojeżdżali do zamku. Na równinie widać było tłum ludzi. Kobiety w białych chustach na głowach i starce posiwiali, czekali tu powrotu swoich i knezia, który ziemie od największego nieszczęścia wybawił. Okrzyki dobywały się z tysiąca piersi, a na wałach grały rogi bojowe.

Kapłani wyszli z świątyń, strojni w białe szaty, z wielkiemi laskami i znakami bóstw, przez naród czczonych. Wszystko chyliło się do nóg knezia, który na chwilę rozchmurzył czoło, ale radość mu do serca nie wróciła.

Wojownicy rozłożyli się u stóp wałów, a tylko kneź ze stryjami wjechał w zamek.

W progu witała ich Adela z uśmiechem radości, że znów oglądać mogła męża zdrowo i cało.

— Bywaj mi, a na długo, bo ci się spokój i wypoczynek należy — przemówiła.

Popiel tylko głową skinął, milcząc uparcie, i wszedłszy do izby gościnnej, usiadł na ławie, skinieniem ręki prosząc stryjów, by się rozgościli.

Podano jadło i miód stary. Popiel pił prędko, jakby go coś wewnątrz paliło. Długo milczał, aż wreszcie się odezwał.

— Na bogi stare klnę się, nie daruję tej hańby! Nie usnę, dopóki tego psa nie ubiję, a ścierwa jego nie obwieszę na wrotach mojego zamku, aby wszyscy pamiętali, co to znaczy sprzeciwić się kneziowi, mnie!

Stryjowie spojrzeli po sobie.

— Wy mi rękę podacie? — patrzał na nich przenikliwie.

— Brat to nasz....

— A jam wam nie krewny, nie kneź wam wszystkim, abyście pozwolili psu temu mnie urągać?!

— Będziem go nakłaniali do zgody.

— Do zgody! — zaśmiał się Popiel — a jakaż może być zgoda pomiędzy mną a nim? Ja zgody nie chcę, tylko jego łba dzikiego!

Nikt nie chciał odpowiadać.

— Ze mną, czy nie? — pytał kneź gwałtownie.

— W dobrej sprawie zawsze z tobą — odpowiedział Władysław.

Popiel spojrzał na stryja jakoś dziwnie.

— Sprawa moja powinna dla was zawsze być dobrą.

— My chcemy zgody, spokoju....

— I ja chcę spokoju, dość mam buntów; choćbym miał morze krwi wylać, muszę mieć spokój, posłuszeństwo. Dziś on, jutro inny — mówił Popiel gwałtownie, zapominając, że ci inni go otaczają — i tak bez końca. Jednemu łba ukręcę, pozna każdy, że ze mną nie żartować.

— Do kogóż to mówisz? — zapytał kneź Władysław.

— Do tych wszystkich, co mi władzy zazdroszczą, coby radzi tu, na moim usiąść stolcu i rządzić całą ziemią.

— Stryjami twoimi jesteśmy i ślubowaliśmy bratu naszemu, a twemu ojcu, że cię wspierać będziemy radą i dłonią — mówił spokojnie Władysław, ale znać było w nim gniew i obrazę.

— I on ślubował, a zdradził.

Kneź Władysław powstał i zbliżając się do Popiela, rzekł łagodnie:

— Zostaw to nam, my go skłonim, by cię przeprosił.

— Nie chcę żadnych przeprosin —zawołał Popiel gwałtownie, porywając się z ławy — krew mieć muszę i będę ją miał.

Wzburzony gniewem chwiał się na nogach. Nie patrząc na nikogo, poszedł do bocznej komnaty, gdzie legł na posłaniu, a w sąsiedniej izbie słychać było oddech chrapliwy i jakieś mruczenie Stryjowie znali porywczość Popiela, nie bardzo mu się i dziś dziwili, chociaż im przykro było, że w tak piękny dla kraju dzień dał się unieść złości do stryja rodzonego. Znużeni drogą i trudami wojny udali się na spoczynek.

Kneź tymczasem usnąć nie mógł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

II. JEROZOLIMA.

(Ciąg dalszy).

I. Szkic historyczny.

Jerozolima (po turecku: El-Kuts) oznacza w polskim języku «mieszkanie pokoju», tu bowiem istotnie zamieszkał, zawartym został pokój między Bogiem a ludźmi przez śmierć Pana Jezusa na krzyżu. Początku tego miasta szukać musimy w bardzo odległej starożytności. Pierwotnie na tem miejscu istniało Salem (to jest pokój), Melchizedech był jego królem, jak o tem wspomina Pismo święte (Gen. 14, 18); tenże Melchizedech po zwycięstwie Abrahama nad królami chananejskimi ofiarował Bogu chleb i wino (około 2.000 lat przed Chrystusem). W kilkadziesiąt lat później zdobyli Jebuzejczycy, potomkowie Jebuza (jednego z pokoleń chananejskich) Salem, obwarowali je i otoczyli murem. Od tego czasu nazywano miasto Jebuz-Salem, to znaczy jebuzeńskie Salem, z czego później powstało «Jeruzalem». Jebuzejczycy mieszkali spokojnie w swej twierdzy, dopóki nie przybyli żydzi z Egiptu i nie zaczynali zajmować kraju obiecanego i zdobywać jego miast. Jozue zdołał jednakże wyprzeć potomków Jebuza z niższej części miasta (Akra), utrzymali się oni nadal na obwarowanem wzgórzu Syon, który dopiero król Dawid zdobył i założył w nim swą stolicę (około 1000 lat przed Chrystusem). Odtąd nazywa się Syon także «miastem Dawidowem». Na tymże Syonie buduje pobożny król dla siebie pałac i wspaniały przybytek dla Arki Przymierza. On również za życia swego gromadzi drogocenne materyały, nie szczędzi srebra, złota ani klejnotów, żeby zbudować jak najwspanialszą świątynię Panu Bogu Jednakże dzieła rozpoczętego dokonał syn jego król Salomon (około 900 lat przed Chrystusem). Wzniósł on tak wspaniałą, z tak wielkim nakładem i przepychem świątynię na wzgórzu Morya, że uchodziła u żydów za cud świata. Na te czasy przypada najświetniejszy okres w historyi królestwa żydowskiego. Z dalekiego Wschodu jedzie królowa Saba do Jerozolimy po-

dziwiać mądrość, bogactwo i przepych, jakim się otaczał król Salomon.

Po jego śmierci rozpadło się królestwo żydowskie na dwie części: południową stanowiło królestwo judzkie ze stolicą Jerozolimą, królem jego był syn Salomona, Roboam; północna, znacznie większa część (10 pokoleń), oderwała się i utworzyła oddzielne królestwo izraelskie ze stolicą Samarya, na króla obrano sługę Salomona Jeroboama. Oba królestwa prowadziły z sobą ustawicznie sprzeczki, napady i wojny, wzywały pogańskich królów na pomoc. Wkrótce popadli królowie, a za ich przykładem i lud, w bałwochwalstwo. — Bóg zsyłał żydom proroków, którzy ich wzywali do poprawy i pokuty, przepowiadali im kary, jeśli się nie nawrócą do Boga prawdziwego i nie porzucą bałwochwalstwa. Groźby nie wiele skutkowały; Bóg zsyła na swój niewierny naród zasłużoną karę, oba królestwa dostają się w ręce pogańskie. Król asyryjski Salamanassar (Sargon) wtargnął (722 roku przed Chrystusem) z wielkiem wojskiem do ziemi izraelskiej, zdobył miasto Samaryę, mieszkańców wielu wymordował, a resztę zabrał do niewoli asyryjskiej, z której już nigdy nie wrócili. Królestwo izraelskie upadło na zawsze. Podobny los spotkał i królestwo judzkie. Król babiloński Nabuchodonozor (w r. 588 przed Chrystusem) zajął kraj, a stolicę Jerozolimę zburzył, świątynię złupił i spalił, większa część mieszkańców zabrał do niewoli babilońskiej, w której opłakiwali swą nędzę i niedolę.

Bóg zlitował się nad nimi, wysłuchał ich próśb i po 70 latach, za króla perskiego Cyrusa, wrócili żydzi z niewoli do swej ziemi pod wodzą Nehemiasza i Zorobabela, odbudowali miasto i świątynię. Odtąd zostaje naród żydowski pod panowaniem perskiem, później przechodzi w zależność króla macedońskiego Aleksandra Wielkiego i jego wodzów. Bohaterskim walkom braci Machabejskich udało się na kilkanaście lat kraj od ucisku Ptolemeuszów oswobodzić. Ostatecznie dostali się żydzi w zależność Rzymian (63 roku przed Chrystusem), którzy wyznaczyli nad krajem żydowskim, Judeą, swego namiestnika; rządzi nim Poncki Piłat, a tytularną godność królewską otrzymuje Heród Idumejczyk, zwany Wielkim.

Oto już spełniło się proroctwo Jakóba, berło wyszło z rąk żydowskich, królem został cudzoziemiec, nadeszła chwila upragniona i tak długo oczekiwana: Za panowania cesarza Augusta w Rzymie, a króla Heroda w Jerozolimie «Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami — przyszło do swoich, a swoi go nie przyjęli. (Jo. I., 14). Owszem znieważali Go w okrutny sposób, wreszcie ubiczowali, cierniem ukoronowali i ukrzyżowali między dwoma łotrami na górze Kalwaryi! Za tę zbrodnię bogobójstwa spotkała żydów straszna kara, której sami się domagali, wołając do Piłata przed śmiercią Zbawiciela: «Krew jego na nas i na syny nasze» (Mat. 27, 25).

Oto wódz rzymski Tytus za rządów ojca swego Wespazyana oblega i zdobywa Jerozolimę w 70 roku ery naszej. Niemal z całego kraju schronili się żydzi do stolicy, ufając niedostępnemu otoczeniu miasta i sile jego murów. Już 77 dni trwa oblężenie; żydzi giną z głodu jak muchy; jedzą już swe skórzane obuwie i skóry z tarcz, a nawet siano; wyrodna matka pożera swe dziecię!...

Po zdobyciu i opanowaniu miasta wynoszą 115 tysięcy trupów jedną bramą! Jeńcom rozprówają żołnierze rzymscy wnętrzności, bo spostrzegli, że połykają złoto i klejnoty. Milion sto tysięcy żydów ginie w samej Jerozolimie, nie licząc starców, kobiet i dzieci, zmarłych z głodu lub spalonych w ogniu. Sto tysięcy niewolników żydowskich zostaje skazanych do różnych robót lub sprzedawanych za bezcen w rozmaite strony świata: kobiety i młodzieńcy, niżej lat 17-tu, trzydzieści za srebrnik! Krew sprawiedliwego sprzedano za 30-ści srebrników! — Okropne te rzeczy widział w duchu Pan Jezus, przepowiadał je i płakał nad grzesznem a niepoprawnem miastem (Łk. 19, 41).

Z całego miasta zostały tylko trzy wieże i resztki zachodniego muru na pamiątkę waleczności Rzymian, którzy taką silną i niezdobytą twierdzę przecież pokonali. Zostały zapewne gdzieniegdzie reszty murów lub budowy, jak n. p. dwa łuki, jeden z nich nazywają dziś «Ecce homo».

Kilkadziesiąt lat leżało nieszczęśliwe miasto w gruzach, dopiero cesarz Hadryan wzniósł na jego szczątkach nowe miasto, otoczył je murem i nazwał Aelia Capitolina. Pod karą śmierci zabroniono żydom wstępu do Aelii, a na

bramie miasta, wiodącej do Betleem wyrzeźbiono prosię na hańbę żydom, którzy mięsa wieprzowego nie jedzą. Nazwa dawnego miasta Jerozolimy zupełnie zaginęła, wyszła z pamięci, przywrócił ją dopiero, po nadaniu wolności wyznania wiary katolickiej, cesarz Konstanty Wielki. Matka jego, św. Helena, zajęła się gorliwie oczyszczeniem i odszukaniem miejsc świętych, zasypanych od czasów Hadryana, i ozdobiła Jerozolimę wspaniałymi gmachami. Po śmierci Konstantyna usiłuje Julian Apostata napróżno odbudować dawną świątynię Salomona.

Pod panowaniem cesarzy bizantyńskich krzewiła się spokojnie wiara Chrystusowa; w Jerozolimie i w całej Ziemi św. powstawały liczne kościoły i klasztory. Spokój ten trwał do VII. wieku. W roku 614 król perski Chosroes II. napadł i zdobył za pomocą żydów katolicką wówczas Jerozolimę, złupił ją i zabrał drzewo Krzyża św. Jednakże wkrótce potem zwycięża Persów cesarz Herakliusz (627 r.), odbiera im Krzyż św. i niesie go na swych barkach na górę kalwaryjską. W kilka lat później Arabowie oblegli i zdobyli Jerozolimę (637 r.); Kalif Omar zostawił katolikom ich kościoły i swobodę wyznawania wiary św. za złożeniem rocznego haraczu. Od tego czasu, z małemi przerwami zostaje miasto święte pod panowaniem półksiężyca aż do obecnych czasów.

Do XI. wieku przechodziła Jerozolima różne koleje pokoju lub prześladowania pod kalifami Damaszku i Bagdadu lub Egiptu.

W roku 1086 zdobyło Jerozolimę dzikie plemię Seldżuków; nastąpił wielki ucisk chrześcijan; nie było wolno zwiedzać miejsc świętych. Wtedy powstawają w Europie, zachęcone przez Papieży, całe narody, lądem i morzem ciągną niezliczone hufce, a krzyż na piersiach jest ich godłem i tarczą; są to krzyżowcy, którzy idą na wojnę świętą, by wyrwać z rąk niewiernych Jerozolimę i inne miejsca święte. W roku 1099, dnia 15-go lipca, w piątek, o godzinie 3-ciej po południu, w ten sam dzień i o tej samej godzinie, w której Pan Jezus konał na krzyżu zdobyto Jerozolimę, mahometańskie El-Kuts. Założono królestwo jerozolimskie, które istniało niespełna wiek cały (1099—1187). Saladyn odbiera napowrót miasto święte, zrzuca krzyże i umieszcza półksię-

życe na kościołach. Nie pomogły już i następne krucyaty (wyprawy krzyżowe), Jerozolima została nadal w pogańskich rękach.

Nie będziemy wspominać różnych klęsk, napadów, mordów i burzeń, jakim to nieszczęśliwe miasto w następnych wiekach ulegało. Dodamy tylko, że w roku 1517 Jerozolima wraz z całą Syryą przeszła pod panowanie Selima, sułtana tureckiego. W tymże wieku (1534 r.) Soliman Wielki otoczył ją murami, które dotychczas istnieją. Odtąd zostaje Jerozolima wraz z Ziemią świętą pod panowaniem tureckiem, które w ostatnich czasach (po wojnie krymskiej, od 1856 roku) daje się chrześcijanom, zamieszkującym miasto święte, mniej dotkliwie odczuwać; za opłatą wielkich bakczyszy pozwalają nawet Turcy otwierać i zwiedzać pielgrzymom swe meczety w tem mieście. Korzystaliśmy z tej wielkiej tureckiej łaskawości!...

Dziwne więc losy i koleje przechodziła Jerozolima: ze stolicy króla Dawida, z miasta świętego, stała się dzisiejszą El-Kuts, rezydencyą paszy, fortecą turecką! Tak się stało i tak się stać musiało, gdyż przez proroków przepowiedzianem było, że tak będzie.... My tylko z świętym Pawłem z podziwem zawołać możemy: «O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości bożej, jako są nieograniczone sądy jego i niedościgłe drogi jego!...» (Rom. 11, 33).

Na podobnych myślach i marzeniach zeszły mi długie godziny pierwszego wieczora w Jerozolimie, dopóki nie przyszedł upragniony sen i nie skleił powiek. Lecz i we śnie marzyłem o Jerozolimie, mieście świętem, i o tureckiem El-Kuts!...

II. Miejsce dawnej świątyni Salomona.

Pierwsze pragnienie pielgrzyma, tem więcej kapłana, będącego w Jerozolimie, jest zwiedzić i zobaczyć, uczcić i ucałować górę kalwaryjską, to miejsce, na którem Bóg-Człowiek dokonał naszego okupu, i grób, w którym po śmierci złożono Jego Najświętsze Ciało. Wznosi się nad nad temi świętemi pamiątkami kościół Grobu Zbawiciela; udaliśmy się do niego wprost z dworca w uroczystej procesyi, by pragnienie serca naszego zaspokoić. Obecnie za-

mierzam pokrótce opisywać pamiątki Jerozolimy, lecz nie wiem, od czego zacząć i na czem skończyć?... Gdyż wszystko, niemal każdy kamień, każda piędź ziemi, ma swoją tradycyę i jest uświęcona bytnością Pana Jezusa. Zdaje mi się, że najlepiej odpowiem pragnieniom serca, gdy udam się ponownie wraz z Szanownymi Czytelnikami na Kalwaryę, na miejsce śmierci Pana Jezusa, lecz pójdziemy «drogą bolesną», którą On po raz ostatni, obarczony ciężkim krzyżem, postępował. Wprzód wspomnę pokrótce jeszcze o świątyni Salomonowej, do której Boskie Dzieciątko Jezus zaniesiono. To było pierwsze miejsce w Jerozolimie, które Zbawiciel swą obecnością uświęcił. Jest to zresztą rzeczą zupełnie słuszną, abyśmy najpierw wspomnieli o miejscach świętych Starego Zakonu, a potem o pamiątkach Zakonu Nowego, gdyż Stary Zakon wyprzedza Nowy.

Rozszerzony szczyt góry Morya, plac wyłożony kamiennemi płytami, obszerny, bo na 520 metrów długi, a 320 szeroki, jest miejscem, na którem stała wspaniała świątynia Salomona. Gdzieniegdzie znajdują się na nim stare drzewa cyprysów, oliwek lub cytryn. Jest on miejscem najpiękniejszem i stosunkowo najstaranniej utrzymanem, jakie widzieliśmy w Jerozolimie.

Ogromne wrażenie nas opanowało na wspomnienie, że znajdujemy się tu, na tem miejscu, gdzie od wieków Bogu prawdziwemu składano ofiary i gdzie sam Bóg-Człowiek tak często przebywał i ludziom «dobrze czynił».

Według dawnej tradycyi żydowskiej składali na tej górze Bogu ofiary: Adam po wypędzeniu z raju, Kain i Abel, potem Noe po wyjściu z Arki. Tu i Abraham miał ofiarować syna swego Izaaka Panu. Wierzchołek tej góry kupił król Dawid od Jebuzejczyka Ornana za 600 syklów srebra, zbudował na nim ołtarz i złożył Bogu ofiarę. Zamierzał na tem miejscu wznieść Jehowie wspaniałą świątynię, lecz dzieła tego dokonał syn jego Salomon. Odtąd schodził się przez długie wieki cały Izrael, przynajmniej raz w rok, by na tem miejscu świętem oddać cześć Bogu prawdziwemu i złożyć Mu przepisaną ofiarę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Złote myśli i zdania.

Kto jest bogaty, niech się szczodrobliwością ukazuje być ubogiego bratem, kto jest rozumem i mądrością obdarzon, niech nauki swej i rady użycza potrzebnym; kto szlachectwem albo możnością wiele może, niech zwierzchność i możność swą obraca na bronienie niewinnych a pokornych. Bo się zda, jakoby wszelaką ludzkość zwlekli z siebie i prawo braterstwa porzucili oni, którzy bogatymi będąc, sobie tylko bogaci są; którzy uczeni i mądrzy, sobie tylko nauką i mądrością swoją obmyślają.

Andrzej Frycz Modrzewski.

* * *

Każdy człowiek — tak mówił angielski filozof Emerson — powinien być uzbrojony nie w strzelbę ani bagnet; jego dobre czyny będą mu bronią i tarczą. Tak uzbrojony człowiek nie potrzebuje nikogo oskarżać ani krzywdzić — dobrym czynem zdobędzie wszystko.

Dziwne zwyczaje wielkanocne.

Jedyny w swoim rodzaju zwyczaj wielkanocny zwany «Scoppio del Carro» dochował się we włoskiem mieście Florencyi. Jest on prawdopodobnie zabytkiem z czasów wojen krzyżowych. «Scoppio del Carro» znaczy eksplozya wozu. Używany do tego zwyczaju wóz jest prostym wozem chłopskim, na którym umieszczona jest mała drewniana wieża, podobna do kościelnej. Wszystko to jest przybrane kwiatami, pomiędzy którymi wije się cała sieć sznurów, nasyconych prochem i rozmaitymi ogniami sztucznymi.

Według podania młody szlachcic florencki Pazzino de Pazzi przyłączył się do wojsk Gotfryda Bouillon, idących na zdobycie Ziemi świętej z rąk muzułmańskich. Otóż ten Pazzi pierwszy w dzień Wielkanocny wdarł się na mury Jerozolimy i zatknął na nich krzyż, za co otrzymał od Gotfryda prawo noszenia herbu Bouillonów i pozwolenie przeniesienia ognia świętego z Grobu Zbawiciela do Florencyi. Ogień święty został też rzeczywiście pomieszczony

w kościele San Viagio we Florencyi, a rodzina Pazzich postanowiła pamiątkę tę co roku obchodzić. W ten sposób aż do dziś zachował się ten zwyczaj.

Przystrojony wóz przyciągają cztery białe woły, również w kwiaty i wstążki przybrane, aż przed bramę kościoła. Tu woły się odprzęga, a od wozu aż do głównego ołtarza przeciąga się lont, prochem nasycony. W chwili, gdy przy ołtarzu kapłan zaintonuje «Alleluja», lont zostaje podpalony, a ogień po nim mknie aż do wozu i tu zapala wszystkie prochy i ognie sztuczne, przyczem powstaje szalony huk. Kłąb dymu wznosi się w powietrze, a równocześnie zaczynają bić wszystkie dzwony w mieście. Na uroczystość tę gromadzą się nietylko mieszkańcy Florencyi, ale także ogromne rzesze włościan z okolicy.

We wsi Niszczewcu pod Inowrocławiem i okolicy (w Poznańskiem) zachowały się także dotychczas niezwykłe obyczaje wielkanocne. W pierwsze święto zbierają się wieczorem młodzi ludzie na większym placu za wsią. Jeden z nich występuje i wymienia na głos imiona i nazwiska młodzieży obojga płci, którzy podług jego zdania powinni się w tym roku pobrać, przytem wylicza ich zalety, ale też i wady. W drugie święto czynią to samo panny. Na placu zjawia się zwykle większa liczba słuchaczy i gapiów, którzy mniemają, że się wymienieni w tym roku pobiorą. Lecz nie zawsze się to «mianowanie» spełnia.

Gwiazdy spadające.

(Pogawędka naukowa).

Nieraz pewnie każdemu zdarzyło się widzieć w czasie pogodnej nocy, jak jakaś jasna gwiazdeczka przesunęła się po sklepieniu nieba, zostawiła po sobie świetlaną smugę i znikła. Jest to gwiazda spadająca. Dziwne to i ciekawe zjawisko, bo jakżeż mogą gwiazdy spadać, kiedy wiemy, że niebo nie jest błękitnem sklepieniem i że gwiazdy nie są do niego przyczepione? Wiemy też, że ziemia nie jest fundamentem wszechświata, że zwyczajną planetą i to nawet nie największą, a gwiazdy są to olbrzymie słońca, miliony razy większe od ziemi. Czyż więc można przypuścić,

aby takie ogromne słońce mogło spaść na naszą maleńką ziemię? Tożby ona w niem przepadła, jak ziarnko piasku! Możemy tedy napewno powiedzieć, że jest rzeczą niemożebną, aby gwiazdy miały się odrywać i spadać na ziemię.

Czemże więc są te jasne iskierki, co przelatują z taką szybkością i znikają zaraz w przestworzu?

Otóż trzeba nam wiedzieć, że gwiazdy spadające nie są ani gwiazdami, ani planetami, prędzejby można powiedzieć, że mają pewien związek z kometami. Są to drobne ciałka w różnych kierunkach w przestrzeni krążące; jedne składają się z twardej masy, w rodzaju odłamków kamieni, lub metali, inne są natury gazowej. Całe ich gromady krążą około słońca, ale w przestrzeni międzyplanetarnej są dla nas niewidoczne z powodu niezmiernej odległości, a małych rozmiarów.

Ziemia na swej drodze spotyka mnóstwo tych drobnych ciał niebieskich, które zbliżają się, przechodzą przez otaczającą ją atmosferę, czyli powietrze, mniej lub więcej głęboko. Ponieważ mają ruch bardzo szybki, a napotykają znaczny opór powietrza, wywołuje się więc silne tarcie, wskutek czego ciała te mocno się rozgrzewają i zaczynają świecić. Każde bowiem uderzenie, albo tarcie, wywołuje ciepło, o tyle silniejsze, o ile mocniejszem jest tarcie. To też te drobne ciała niebieskie świecą tylko w chwili przejścia przez atmosferę ziemi, po wyjściu zaś z niej, stają się znów ciemnemi i niewidocznemi. Są one różnej wielkości, a często znacznych rozmiarów, jednak z tak wielkiego oddalenia wydają nam się tylko jako małe świetlane punkciki.

Są one nierówno rozsiane w przestrzeni, w jednych miejscach znajduje się mniej, w innych więcej. Najwięcej jest ich w miejscach, przez które ziemia przechodzi w dniach 10-go sierpnia i 13-go listopada, są tam ich całe roje i można w ciągu kwadransa naliczyć ich kilkanaście. Warto sobie zapamiętać te daty i którego wieczoru zwrócić uwagę na to piękne zjawisko spadania gwiazd. Można też licznie spadające gwiazdy zauważyć około 27-go listopada; w tym dniu, w latach 1872 i 1885, widoczne były kompletne deszcze ogniste.

Patrząc na gwiazdy spadające, mimowoli nasuwa się nam pytanie: skąd się one biorą w przestrzeni! Są to zapewne resztki jakiego ciała niebieskiego, rozrzucone w wszechświecie, czy też resztki materyi, z jakiej utworzona została ziemia, albo innej planety, lub komety, a które z jakichkolwiek powodów nie utworzyły większej masy, ale zostały oddzielnie w przestworzach rozsiane, na podobieństwo pyłków, lub odłamków różnej wielkości.

Że one składają się z masy, podobnej do kamieni i kruszców ziemskich, można się było już nieraz przekonać. Zdarza się bowiem, iż gwiazdka taka naprawdę spada na ziemię. Przy spotkaniu z naszą planetą nie przechodzi ona tylko przez górne warstwy jej atmosfery, ale w niej się głębiej zanurza i przebiega blizko powierzchni ziemi. Wtedy już nie maleńką jest dla nas gwiazdką spadającą, ale wielką kulą ognistą, która z hukiem przerzyna powietrze i pozostawia za sobą długą, świetlistą smugę, nakształt rakiety. Taką kulę nazywamy b o l i d e m. W rzeczywistości gwiazdy spadające i bolidy — jest to jedno i toż samo, różnicę tu wywołuje jedynie odległość, z jakiej na nie patrzymy. Bolidy nieraz przemkną w powietrzu i znikną, nieraz znów pękają z trzaskiem i rozłamując się na kawałki, spadają na ziemię. Czasem spada i cały bolid, zagrzebiając się w ziemię mniej lub więcej głęboko. Odkopawszy ziemię w miejscu, gdzie padł bolid, znajduje się kawałki rozpalonego kamienia, które szybko stygną. Takie kamienie meteoryczne, spadłe z nieba, nazywają uczeni a e r o l i t a m i. Aerolity prawie zawsze zawierają w sobie żelazo, czasem z domieszką niklu, niektóre składają się z różnych minerałów. Można je kuć i wyrabiać z nich różne przedmioty. Z odłamka meteoru, spadłego pod Pułtuskiem w roku 1868, została zrobiona pieczęć dla króla Annamu. Z podobnego materyału miała być ukuta szabla cesarza mongolskiego w XVIII. wieku.

Meteory bywają różnej wielkości: jedne jak ziarnka grochu, inne znów olbrzymie, ważące po parę tysięcy funtów. We Francyi 1803 roku spadło z wielkim hukiem paręset kamieni po kilka i kilkanaście funtów wagi. Zasypały one pas ziemi, mający dwie mile długości. W roku 1894 wielki bolid spadł w Ameryce północnej, a 1896

roku w Hiszpanii około Madrytu. W Polsce wspaniały meteor spadł 30-go stycznia 1868 roku, o godzinie 7-mej wieczorem, pod Pułtuskiem. Na przestrzeni 16 wiorst długości a 5 wiorst szerokości znajdowano jego odłamki, a niektóre kamienie dochodziły do kilkunastu funtów wagi. Dużo ich wpadło do rzeki Narwi. Ogólną masę meteoru pułtuskiego obliczano w przybliżeniu na tysiąc 500 funtów.

ŚWIAT W LICZBACH.

Świeżo wydany rocznik paryskiego «Biura długości geograficznych», które się zajmuje obliczaniem powierzchni ziemi i jej mieszkańców, podaje następujące ciekawe liczby, odnoszące się do naszego płanety:

Europa liczy 10 milionów 100 tysięcy kilom. kwadratowych i 437 milionów mieszkańców, to jest 43 mieszkańców na kilometr kwadratowy.

Afryka: 31 milionów 500 tysięcy kilometrów kwadratowych i 126 milionów mieszkańców, to jest 3 mieszkańców na kilom. kwadr.

Azya: 41,600.000 kilom. kwadr. i 851 milionów mieszkańców, to jest 20 mieszkańców na kilom. kwadr.

Oceania (Australia): 11 milionów kilom. kwadr. i 51 milionów mieszk., to jest 4 mieszkańców na kilom. kwadr.

Ameryka północna: 26 milionów kilom. kwadr. i 116 mil. mieszkańców, to jest 4 mieszkańców na kilom. kwadr. Ameryka południowa, 18,500.000 kilom. kwadr. i 45 milionów mieszkańców, to jest 2 na kilom. kwadr.

Oceany pokrywają przestrzeń, wynoszącą kilom. kwadr. 374,200.000, z czego przypada na Ocean Spokojny 170 milionów, a na Ocean Atlantycki 100 milionów kilom. kwad.

Wszystkie pięć części świata bez oceanów, ale licząc morza wewnętrzne, obejmują 138,700.000 kilom. kwadr.

Ogólna powierzchnia ziemi wznosi zatem 512,900.000 kilom. kwadr. Ogólna zaś liczba ludzi, na niej żyjących, 1.626 milionów. (Inne obliczenie podaje liczbę ludzi na 1.480 milionów).

Największe państwa na kuli ziemskiej, licząc kraj macierzysty razem z koloniami, są następujące:

Wielka Brytania (Anglia) 34,534.000 kilom. kwadr., Rosya 22,392.000, Chiny 11,383.000, Francya 10,904.000, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej 9,691.000, Brazylia 8.507,000, Turcya 6.055.000, Niemcy 3,199.000, Argentyna 2.886.000, Belgia z państwem Kongo 2,412.000, Dania z Grenlandyą i Islandyą 2,345.000, Portugalia 2,171.000, Holandya 2,079.000 kilom. kwadr.

Według zaś liczby ludności porządek największych państw na kuli ziemskiej przedstawia się jak następuje:

Wielka Brytania 403 miliony mieszkańców, Chiny 350, Rosya 152, Stany Zjednoczone 98, Francya 81, Niemcy 78, Japonia i Korea 62, Austro-Węgry 50, Holandya 44, Turcya 38, Włochy 36, Belgia z państwem Kongo 27, Hiszpania 20.

Największe miasta: Wielki Londyn z przedmieściami liczy 7,021.800 mieszkańców, Nowy Jork (1806 r.) 4,113.000, Paryż (1906) 2,763.000, Chicago (1906) 2,049.000, Berlin (1905) 2,040.000, Wiedeń (1907) 2,000.000, Tokio (1903 r.) 1,819.000, Filadelfia (1906) 1,442.000, Petersburg (1905) 1,429.000, Moskwa (1907) 1,359.000, Konstantynopol 1.106.000, Buenos Ayres (1906) 1,048.000 i Pekin milion mieszkańców.

Najwyższe góry: w Azyi Everest, liczący 8,840 metrów wysokości, w Ameryce Aconcagua — 7.040 metrów, w Afryce Kilimadzaro — 6.010 metrów, w Europie Elbrus — 5.629 metrów i Mont Blanc — 4.810 metrów.

Najwyżej położoną osadą ludzką na kuli ziemskiej jest Kursok w Azyi, leżący na wysokości 4.541 metrów nad powierznią morza.

Najdłuższe rzeki: w Afryce Nil, 6.400 kilometrów, w Ameryce Amazonka 5.500 kilometrów, w Azyi Jenisej 5.500 kilometrów, w Europie Wołga 3.400 kilometrów.

Najwyższe budowle: wieża Eiffla w Paryżu 300 metrów, obelisk w Waszyngtonie 169 metrów, Mole Antonelliana w Turynie 164 metry i katedra kolońska 156 metrów.

ROZMAITOŚCI.

Koszta wojny dawniej i dziś.

Koszta wojny w ostatnich czasach dochodziły do olbrzymich sum. I tak wojna rosyjsko-turecka w r. 1877, która trwała 10 miesięcy i 9 dni, kosztowała Rosyę 1.300 milionów koron. Wojna prusko-austryacka w roku 1866, trwająca 35 dni, kosztowała Prusy 282 miliony marek; wojna niemiecko francuska w roku 1870/1, trwająca 6 miesięcy i 9 dni, kosztowała Francyę 14 miliardów franków, Niemcy zaś 1.024 milionów marek; wojna Anglii z Boerami, trwająca 31 miesięcy i 19 dni w roku 1899 — 1902 kosztowała Anglię 4.846 milionów koron, a wojna rosyjsko-japońska w roku 1904—1905 kosztowała Rosyę 3.390 milionów, a Japonię 2.860 milionów koron, czyli że jeden żołnierz kosztował Rosyę przeszło 6 koron, a Japonię 2 i pół korony.

A na wypadek wojny ze Serbią wobec teraźniejszej drożyzny utrzymanie jednego żołnierza kosztowałoby było dziennie 12 koron, a gdy się doliczy zapomogi dla rodzin rezerwistów, to utrzymanie 400.000 wojska byłoby pochłonęło dziennie przeszło 4 miliony kor., a miesięczne 149 milionów koron. Gdyby wojna trwała 3 miesiące, to koszta jej wyniosłyby 450 milionów koron. A gdy doliczy się jeszcze w razie zajęcia kraju nieprzyjacielskiego koszta jego obsadzenia, pensye dla inwalidów, wdów i sierót, to koszta wojny byłyby doszły do miliarda koron.

Dobroczynność katolicka a masońska.

Włoscy wolnomularze wydali odezwę do wszystkich lóż masońskich w Europie z prośbą o składki na ofiary trzęsienia ziemi w Messynie. Składki zbierały loże nietylko w Europie, ale w całym świecie. Ogólna ich suma wynosi aż... 191 tysięcy lirów. Równocześnie katolicy złożyli na ofiary katastrofy trzęsienia ziemi przeszło 4 miliony lirów!

Dobroczynność i humanitarność, którą się tak chlubią wolnomularze, a która głównie objawia się przy

zwalczaniu katolicyzmu, patrzy obojętnie na nędzę i łzy tysięcy ludzi, dotkniętych katastrofą.

Skarby Ameryki.

Stany Zjednoczone północnej Ameryki posiadają spory zapas gotówki, a długów mają tak mało, że mogłoby je spłacić w jednej chwili. Sprawozdanie urzędu finansowego Stanów Zjednoczonych wykazauje, że 31-go października roku zeszłego Stany Zjednoczone miały w swym skarbie złota w sztabach i monecie jeden miliard i 39 milionów dolarów, srebra 518 milionów dolarów i drobnej monety trzy miliony dolarów, razem jeden miliard i 560 milionów dolarów. (Dolar równa się 4 koronom 96 halerzom).

Co się tyczy długu państwowego, to w tymże dniu cały ten dług wynosił 897 milionów dolarów. Łatwo stąd wnosić, że wszystkie długi Stanów Zjednoczonych stanowią tylko połowę tej gotówki, która się znajduje w skarbie państwa. Gdyby rząd spłacił te długi w jednym dniu, pozostałoby mu jeszcze w skarbie 663 milionów dolarów gotówki. Od długów swych skarb Stanów płaci zaledwie 2 prc., to jest 13 milionów rocznie.

Walka z pijaństwem w Chili.

Południowo-amerykańska rzeczpospolita Chili mogłaby służyć za wzór w walce z pijaństwem niejednemu państwu europejskiemu. Podług najnowszych bowiem ustaw prawodawczych państwa Chili, wolno zamknąć każdego pijanego, ukazującego się publicznie, na trzy dni kozy. Nadto, jeżeli to jest urzędnik lub nauczyciel ludowy, zostaje ukarany utratą urzędu i pensyi na czas dwóch miesięcy.

Urzędnik, który pełniąc swe obowiązki jest pijany, a przez to naraża życie innych ludzi na niebezpieczeństwo n. p. maszynista przy pociągu, traci zupełnie swój urząd. Nie wolno otwierać szynków w odległości 200 metrów od kościoła, szkół i zakładów dobroczynnych. Sprzedawanie napojów odurzających osobom niżej lat 21, może być karane więzieniem. Pracodawcy, przyjmujący do pracy robotników pijanych, podlegają karze od 400 do 4.500 koron.

Gdyby i u nas uchwalono podobne ustawy, pijaństwo zarazby się zmniejszyło, ale żydzi nigdy do takich ustaw zbawiennych nie dopuszczą.

Człowiek w liczbach.

Każdy człowiek ma 150 kości i 500 muszkułów‘ waga krwi ciała porosłego człowieka wynosi 15 kg. Serce jest zwykle 15 centymetrów długie, wybija (tętni) 70 razy w minucie, 4.200 razy w godzinie, 35 milionów 732 tysiące razy w roku. Każde uderzenie serca przeprowadza 44 gramów krwi, wysyła zatem 2.330 gramów w minucie, 122 kg. w godzinie, 4.275 kg. w dniu. Wszystka krew ludzka przechodzi w trzech minutach przez serce.

Płuca ludzkie zawierają w stanie zwykłym pięć litrów powietrza, w przecięciu oddycha człowiek 1.200 razy w godzinie, do czego potrzeba 300 litrów powietrza na godzinę, 7.200 litrów na dzień. Skóra ludzka składa się z trzech pokładów, których grubość 3 do 6 milimetrów wynosi, centymetr kwadratowy skóry ma 1.200 porów czyli rurek do potu.

Gdzie powstały inseraty?

Anonse (ogłoszenia czyli inseraty) dziennikarskie, dzistaj tak rozpowszechnione we wszystkich krajach, powstały w Anglii. Pierwszy inserat pojawił się w r. 1648 w „Impartias Intelligences“. Jakiś Anglik, nazwiskiem Candisch, ogłosił wówczas, że mu ukradziono dwa konie i wyznaczył nagrodę za odkrywcę złodzieja. Później anonsowali się w dziennikach aptekarze i księgarze. Również król Karol II. ogłaszał w inseratach, że zginął mu pies i prosił o odszukanie go za wysoką nagrodę.

Anons nie mógł oczywiście wówczas osięgnąć swego celu, gdy dzienniki rozchodziły się w niewielkiej ilości egzemplarzy. Jeszcze w roku 1830 n. p. liczyła Francya zaledwie 76 tysięcy abonentów wszystkich gazet razem wziąwszy. Prenumerata była wysoka, a ucisk rządów nie pozwalał na swobodę słowa drukowanego. Dopiero dalszy ciąg XIX. wieku wywołał obecny rozwój prasy i — co za tem idzie — działu inseratowego.

Najcenniejsza zaleta w kobiecie.

Jaką zaletę cenicie najbardziej w kobiecie? Takie pytanie rozesłało do kawalerów najpopularniejsze pisemko londyńskie *Tit Bits.* Otrzymano 17.300 odpowiedzi. Jedni cenią w kobiecie piękność, inni dobroć (nieliczni), inni jeszcze milczenie. Najwięcej jednak, bo na 17.300 odpowiedzi, oświadczyło się za umiejętnością gotowania.

Z HUMORYSTYKI.

Rozumowania złodziejskie. Sędzia do złodzieja: — Więc ukradliście Szmulowi konia?

— Ano tak, panie sędzio, bo okropnie jeść mi się zachciało.

— To przecież jeszcze nie powód, aby biednemu zabrać całego konia. Czy znacie dziesięcioro przykazań Bożych?

— A jakże, znam; lecz tam wyraźnie stoi: „nie pożądaj żony bliźniego twego, ani wołu, ani osła“, a o koniu mowy niema.

Warunek. — Życzę panu, żeby się pan w tym roku ożenił.

— Trudno będzie, moja przyszła musiałaby być bardzo ładna, bo z brzydką bym się nie żenił — i bardzo bogata, bo ja sam nic nie mam...

— No i chyba bardzo głupia!

Lekarz i pijak. — Hm... jeżeli chcesz pan być zdrów i długo żyć, musisz pan zupełnie zarzucić alkohol pod każdą postacią.

— A co mam pić?

— Mleko.

— Iii, nie wierzę w to. Cielę przez całe życie pije mleko, a nigdy nie słyszałem, żeby długo żyło.

Nic dziwnego. — Stara i brzydka panna łowiąc ryby: Mój Boże, ąni jedna rybka mi się nawinąć nie chce.

— Przechodzeń: Nic dziwnego, czy pani sądziła, że ryby w wodzie ócz nie mają?!

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyiewskiego.